Nr. 317. (Wydanie poranne). We Lwowie środa dnia 12 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ **50** „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ **50** „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Powstanie w Arabji.

Lwów, 12 lipca.

Dwaj dziedziczni wrogowie, co w ciągu ostatnich lat dwustu cały szereg krwawych stoczyli ze sobą wojen: Rosja i Turcja, mogą podać dziś sobie ręce. Obie dotknięte wewnętrzną rewolucyjną zarazą i na swych wschodnich kresach nieszczęśliwą nawiedzone wojną, zbierają dziś obie owoce bezrządu, dla którego w XX stuleciu, w żadnem państwie, które chce istnieć, miejsca być nie może. To, co się w Rosji stało, przyszło nagle, niespodzianie i dlatego wywarło większe na Europę wrażenie, niż to, co dzieje się w Turcji, w której rewolucja i zaburzenia już chroniczną a nieuleczalną stały się chorobą; natomiast w gruncie rzeczy, sytuacja w obu tych państwach zupełnie prawie jednakowa: niepokoje i rewolucja wewnątrz kraju, a nieszczęśliwa wojna na najdalszych kresach.

Powstanie arabskie w Jemenie, stanowi dla rządu tureckiego ciągle jeszcze przedmiot najwyższej troski. Emir Mahmud Jahia, który w kilkunastu bitwach rozgromił sułtańskie wojska, opanował już Hadeidę, stanowiącą niejako port Saany i ogłosił się Kalifem. Co więcej, bije on już monety z własnem nazwiskiem i napisem: „Naczelnik wszystkich wiernych, szeryf Mahmud Jahia, syn Hameda ed Dina“. Gdzie biją się te monety? Domyślają się, że tam, skąd drogą na Koweit dostają się do całej Arabji znakomite karabiny, posiadające — nawiasem powiedziawszy — angielską fabryczną markę.

W Stambule spodziewano się, że z końcem czerwca przyjdą od gubernatora Bagdadu z takiem upragnieniem oczekiwane wieści o zwycięstwie. Tymczasem gubernator Bagdadu milczy, a natomiast powstanie rozszerza się coraz bardziej i zdaje się, że niezawisły emir Neżdu, naczelnik Wahabitów, uznał już emira Jemenu kalifem. A za nim stoją wszystkie szczepy całej prawie Arabji środkowej.

Turcja zbiera dziś w Arabji gorzkie owoce skandalicznego systemu administracyjnego, jeśli wogóle to, co w Arabji ona robiła, nazwać można „administracją“, a nie „wymuszaniem“. Nad wyraz uboga arabska ludność tych krajów, widziała w tureckim walim tylko obcego i ciemiężyciela. Podatki egzekwowano od podatkujących za pomocą bicia kijem, a w ten sposób zdobyte pieniądze szły do Stambułu w tak drobnych ilościach, że stamtąd z reguły przychodziło wezwanie, by ściągać podatki energiczniej, co znowu dalsze pociągało za sobą nadużycia i wymuszania ze strony władz miejscowych. Było już wreszcie Arabom za dużo tego. Szeikowie poszczególnych szczepów porozumieli się z niezawisłymi emirami we wnętrzu kraju, a skoro emir Mahmud Jahia odniósł pierwsze zwycięstwa, wszyscy do niego przymknęli.

Powinno pokazać się już w ciągu kilku dni najbliższych, czy gubernatorowi Bagdadu Fajchsi Baszy, który przed kilku tygodniami jeszcze rozpoczął pochód, uda się utorować sobie drogę przez kraj zamieszkały przez zrewoltowane plemiona, aby od północy uderzyć na emira Jemenu. Baszy tego obawiają się w Arabji bardzo. Nie jest on Turkiem ale Tatarem, który po ukończeniu szkoły wojskowej w Stambule, przybył jako podporucznik do Mezopotamji i Jemenu i tu odznaczywszy się w walkach, awansował do godności gubernatora. Jako taki, stłumił krwawo kilka w okręgu swoim wybuchłych buntów. Pewnego razu przy zdobyciu obozu zbuntowanego szczepu, pierwszy na czele swojego wojska wdarł się na obwarowania, a następnie własną ręką ściął głowę powstańczemu szeikowi. Od tego czasu samo nazwisko jego budzi wśród Arabów bajeczną trwogę, a kwestja tylko, czy i teraz, kiedy płomień buntu tak olbrzymie przybrał rozmiary, trwoga ta odniesie jaki skutek.

Najgorszem jest dla Turcji to, że nie jest w stanie wysłać do Jemenu odpowiedniej liczby wojska. Obecnie wysłano tam pułki małoazjatyckie z nad granic Armenji. Syryjczycy buntują się i 29 syryjskich bataljonów w obliczu nieprzyjaciela odmówiło posłuszeństwa, co na reszcie sułtańskiej armji przygnębiajace wywarło wrażenie. Zaufać zupełnie może Turcja tylko Albańczykom i wojskom zwerbowanym w Macedonji. W najlepszym razie, siłę, jaką Fajchsi Basza rozporządza, oceniają na 40.000 ludzi, podczas gdy dziś już stoi pod bronią 100.000 Arabów, zaś wojownicze szczepy Arabji środkowej, również każdej chwili za broń chwycić są gotowe.

W Jildiż Kiosku konsternacja wielka. Sułtan godzi się już na przeprowadzenie w Arabji reform, zdaje się jednak, że będzie to musztarda po obiedzie. Arabowie wiedzą już dobrze, czem są tureckie „reformy“, stąd też sułtańskie przyrzeczenia nie znajdują tam wiary. Losy Arabji zawisłe więc są teraz tylko od rezultatu ekspedycji wojennej bagdadzkiego gubernatora.

Z zielonej Bukowiny.

(*Korespondencja własna „Dziennika Polskiego*).

Czerniowce, 10 lipca.

(*Wiec ruski. — Burza w uniwersytecie.*).

Życie codzienne, — to jakby jakiś olbrzymi odmęt, w którym nigdy spokój nie panuje, jeno ciągle jedne męty opadają i na chwilę uspokajają się, inne znowu napowrót z dołu zdążają ku górze i wzbijają się na powierzchnię. I w życiu jedne kwestje giną chwilowo z dziennego porządku, nieraz na zawsze, kiedy-niekiedy na chwilę, inne zaś stają się aktualnemi i ważnemi.

Dla Bukowiny stanowią takie aktualności doby bieżącej: kwestja ruska i niemiecka. Podkreślam te dwie kwestje, jako dowód budzącego się coraz to silniej poczucia narodowego tam, gdzie do niedawna i znaku życia nie było. Kwestja ruska ma przed sobą przyszłość. Dzięki początkowemu poparciu Polaków i sfer, dawniej krajem naszym rządzących, wydźwignęli się Rusini do dzisiejszej wpływowej i wybitnej roli politycznej w kraju.

Jedną z kwestyj, podnoszonych przez Rusinów, należących na Bukowinie w przeważnej części do wyznania gr.-orjentalnego, jest kwestja cerkiewna.

Od dawien dawna konsystorz gr.-orjent. czerniowiecki był nawskróś rumuńskim i były czasy, (szczególnie za rządów metropolity Andrijewicza), gdzie większość rumuńska, duchem szowinizmu opanowana, gnębiła na wszelkie sposoby tendencje separatystyczne Rusinów, choć one były usprawiedliwione i słusznie ongiś, przed 13 laty, narobiła dość wrzawy broszura posła Pihuljaka w tej kwestji.

Przyszły czasy, gdzie ta kwestja usunęła się z porządku dziennego.

Przyszli metropolici nie byli szowinistami (metropolita Czuperkowicz był *gente Ruthenus*) i ostatni, a dzisiejszy djecezji kierownik, zajmuje stanowisko umiarkowane.

Mimoto użyto cerkwi jako taranu do uderzania na Rumunów.

Na czas istnienia Związku wolnomyślnego nie robiono rejwachu, dopiero po rozbiciu się Związku wolnomyślnych na tle sporów narodowościowych, posypały się interpelacje posłów ruskich w parlamencie; (przed niespełna dwoma tygodniami) prócz tego zwołano wiec ruski na dzień „św. Jana Chrystytela“ (7 lipca). Wiec ten obwieszczony bardzo przemawiającymi *ad hominem* plakatami, pełen przesadnej afektacji i tendencyjnego malowania djabłów na ścianie lub urojonych niebezpieczeństw — a będący faktycznie wyrazem zaborczości ruskiej, był dość licznie frekwentowany. Wobec 2—3 tysięcy chłopów, zebranych z całej Bukowiny, referowali posłowie ruscy o „krzywdach i żałobach“ swego narodu.

Omawiano więc stanowisko posłów ruskich w sejmie (prof. Smal-Stocki), oraz w parlamencie (poseł Wasilko), sprawy cerkiewne (prof. Pihuljak, specjalista w tych „krywdach“) etc.

Uchwalono też odpowiednie rezolucje, kierujące się przeciw metropolicie ks. Repcie, iż nie jest dość podatnym do żądań ruskich, (nb. gdy przed kilku laty był podobny wiec ruski, metropolita przyjął wprawdzie deputację wiecu, ale gdy nie zadowolił swą odpowiedzią ruskich macherów, ci zirytowani zaczęli się zachowywać niecałkiem „korrekt“ co miało ten skutek iż metropolita — obrócił się do nich plecami i wyszedł — od której też chwili jest ciągle przedmiotem ataków ze strony ruskiej), oraz upoważniające posłów ruskich do wniesienia memorjału, zawierającego krzywdy ruskie na polu cerkiewnem wprost do cesarza.

Chodzi tu głównie o podział archidjecezji na 2 djecezje: ruską i rumuńską, czemu się Rumuni z całych sił opierają, twierdząc, iż szczególnie uroszczenia Rusinów co do odpowiedniego podziału funduszów cerkiewnych, zabranych dawnym rumuńskim klasztorom, są zupełnie niesłuszne. Dalej postawiono ze strony ruskiej kandydaturę posła do sejmu Malleka na posła do Rady państwa przeciw kandydatowi rumuńskiemu dr. Aureliemu Onciulowi.

Ciekawym będzie wynik tej walki, prowadzonej przez frakcje jednego Związku (wolnomyślnych).

Aby wreszcie dać ruskim mużykom sposobność do wykrzyczenia się, powiedziono ich w pochodzie przed rząd krajowy, gdzie wręczono rezolucje wiecu zastępcy prezydenta kraju, a później przed rezydencją metropolity, gdzie jednak zamknięto im bramę przed nosem.

Oburzeni tym postępkiem „hańbowali“ wiecownicy zawzięcie, a nader głośno, wreszcie pomyśleli sobie, a następnie zaśpiewali: że „szcze ne wmerła Ukraina“ i poszli na... piwo.

Druga „kwestja“ to także panoszenie się importowanych „aus dem fernen Westen kulturträgerów“ w postaci niemieckich profesorów uniwersytetu tutejszego.

O co chodzi?

Istnieją tutaj stowarzyszenia studenckie bez liku: międzynarodowe i narodowe.

Owóż te ostatnie (o ile są niemieckie) zapraszają w myśl zwyczajów uniwersyteckich rektora i dziekanów na rozmaite oficjalne swe uczty, przyczem utartym zwyczajem — jak i inne mowy — wygłaszano mowę na cześć uniwersytetu w odpowiedniej mowie ojczystej — przedkładając tłómaczenie tejże w języku niemieckim rektorowi, a często i część tej mowy, wygłaszając po niemiecku.

Otóż to niezadowoliło w ostatnim czasie kilku „urgermańskich“ profesorów, przekonanych o niemieckim charakterze uniwersytetu i przed wyborem nowego rektora spowodowali uchwałę koleżeńską, by reprezentanci uniwersytetu brali tylko wtedy w niemieckich obchodach udział, jeśli cała mowa na cześć uniwersytetu będzie wygłoszona w języku niemieckim.

Te urojenia i pretensje kilku szowinistów podpisali niestety i profesorowie Niemcy, którzy dotychczas zachowywali się wobec innych narodowości jak najpoprawniej. Jednak aranżerowie tej patrjotycznej komedji natrafili na przeszkodę.

Zgromadzenie prezesów wszystkich niemieckich narodowych (nawet i żydowskich) stowarzyszeń, wniosły do senatu energiczny protest — oprócz tego wniesiono i w Radzie państwa obszerną interpelację w tej sprawie, tak iż sądzić można, że „dla świętego spokoju“ zostanie owe życzenie profesorów niemieckich „pobożnem“ i nadal, a rzeczy pójdą tak jak dotychczas.

Swoją drogą dziwne to jakieś urojenia. Dziwne to stosunki na uniwersytecie, gdzie na 673 słuchaczy, a na 159 Rusinów, 270 żydów, około 40 Polaków etc. zaledwie 81 czystych Niemców, a więc 11% się znajduje.

Może do tej kwestji kiedyś powrócimy.

Vigilax.

Kościół polski w Ameryce.

Od dłuższego czasu polsko-amerykańskie gazety obszernie omawiały sprawę mianowania na jedną z amerykańskich biskupich stolic, biskupa polskiej narodowości.

Niektóre z gazet dodawały, że mianowanie biskupem Polaka na jedną z amerykańskich stolic biskupich, nie miałoby żadnego znaczenia dla całej amerykańskiej Polonji, bo taki biskup Polak, chociażby był i największym patrjotą, miałby władzę tylko we własnej djecezji i nie wywierałby wpływu poza jej granicami, bo nie mając w innych djecezjach jurysdykcji, nie mógłby przyjść z pomocą swym rodakom.

Takie rozumowanie — pisze *Polak w Ameryce* — wygląda w pierwszej chwili bardzo uzasadnione, ale tylko pozornie.

Gdyby na jednej z amerykańskich stolic biskupich zasiadał biskup Polak, to nie miałby on co prawda jurysdykcji w innych djecezjach, wpływ jego mógłby jednak być potężny.

Mógłby on być niejednokrotnie pośrednikiem pomiedzy amerykańskimi biskupami a ich djecezjami polskiej narodowości, pomiędzy którymi przychodzi tak do nieporozumień i to z błahych powodów, a najwięcej z tego powodu, że obydwie strony nie rozumieją się wzajemnie.

Amerykański ksiądz biskup, zanimby się uciekł do surowszych środków w razie nieporozumień względem swych polskich djecezjan, byłby niejako moralnie zmuszony zaprosić na pośrednika biskupa polskiej narodowości i spróbować, czyby na pokojowej drodze nie udało się zażegnać burzy, która niekiedy wygląda z początku na burzę w szklance wody, a jednak później przybiera groźne rozmiary.

Przy pośrednictwie biskupa polskiej narodowości, dałoby się usunąć niejedno złe i obydwie strony przekonałyby się, że nie było rzeczywistego powodu do nieporozumień.

Na takiego pośrednika pomiędzy sobą a zbuntowanymi djecezjanami polskiej narodowości, miał zaprosić ks. biskup Foley z Detroit Mich., ks. arcyb. Symona, bawiącego obecnie pośród amerykańskiej Polonji. W parafji św. Jadwigi w Detroit, pomiędzy ks. J. Millerem, rektorem parafji, a pewną częścią jego parafjan przyszło do waśni i różnych awantur.

Ks. biskup Foley zagroził opornym parafjanom św. Jadwigi kościelną klątwą, a jak niektóre detroickie gazety piszą, to już i wykonał swą groźbę. W parafji św. Jadwigi w Detroit dzieje się dzisiaj prawie to samo, co się działo przed kilkunastu laty w parafji św. Wojciecha w tamtejszym mieście, z tą tylko różnicą, że ks. rektor Kolasiński i pewna część jego zwolenników zbuntowała się przeciw ks. biskupowi, a dzisiaj w parafji św. Jadwigi część parafjan zbuntowała się przeciw swemu ks. rektorowi, a zarazem i ks. biskupowi. Awantury i zaburzenia w parafji św. Jadwigi przybrały burzliwą i awanturniczą postać.

Ks. biskup Foley i dobrze myślący polscy obywatele, zamierzają w tej ciężkiej potrzebie zawezwać na pośrednika i rozjemcę ks. arcybiskupa Symona i spodziewają się powszechnie, że jego mądry i światły sąd, zapobiegnie dalszym awanturom i położy koniec gorszącym waśniom i nieporozumieniom. Wiadomość o tem, że ks. arcybiskupa zaproszono na rozjemcę w sprawie parafji św. Jadwigi w Detroit, podajemy na odpowiedzialność detroickich gazet, a jeżeli ona sprawdzi się, to będziemy mieli w praktyce namacalny dowód, czy przy pośrednictwie księży biskupów polskiej narodowości udałoby się zapobiedz awanturom w polskich parafjach i o ile takie pośrednictwo byłoby w skutkach błogie i pożądane.

Kapitan Klado o flocie czarnomorskiej.

Kapitan Klado, znany z surowej, choć sprawiedliwej oceny eskadry bałtyckiej, zamieszcza w ostatnim nrze *Nowoje Wremja* dłuższy artykuł o buncie marynarzy na „Potemkinie“, z którego warto przytoczyć pewne ustępy. Między innemi pisze kapitan Klado:

Niema tu co rozprawiać o przypadkach. Co to za przypadek, gdy zbuntowana załoga morduje komendanta i oficerów, prowadzi pancernik do Odessy i olbrzymie miasto trzyma przez cztery doby w stanie oblężenia, osłaniając siłą swej artylerji rabunek, pożary i zabójstwa. A gdy dla poskromienia tego pancernika przychodzi cała eskadra z dwoma admirałami na czele, wówczas buntownik śmiało występuje na jej spotkanie, przeciąga na swą stronę drugi pancernik, eskadra w złowrogiej na przyszłość i kompletnej bezsilności cofa się, zbuntowane zaś pancerniki tryumfalnie powracają do Odessy i w dalszym ciągu teroryzują miasto. Przypuśćmy, że załogi „Georgja Pobiedonosca“ i „Pruta“ opamiętały się i ukorzyły, fakt jednak buntu pozostanie niczem niezatarty na zawsze.

Wszystko to widocznie zdawna było przygotowywane, wszystko to stanowi wskaźnik ostatecznej dezorganizacji. Nie wytworzymy już z tego materjału mocnych kadrów floty przyszłej: wszystko rozpocząć trzeba na nowo, od samego początku, przedewszyst-

---

KAZET. (3)

KUBAN.

Nowela z życia górników.

— Czekajcie, weźmy sprawę z innej beczki — odezwał się drugi.

— Czy pan myśli żyć dalej w biedzie i w nędzy tak, jak pan żyje, czy nie?

— Sądzę, że każdy tak żyć musi, jeśli chce wyjść ze szczupłej pensji....

— A pan sądzi — zapytał trzeci — że pan, mając kilkoro dzieci, wogóle z takiej mizernej jałmużny, która się chyba dla szyderstwa płacą nazywa, rodzinę utrzymać potrafi?

— Trudno, to prawda, dziwię się też, jak panowie.....

Głośny śmiech był odpowiedzią na słowa Rewicza.

— My, kochany panie, wyzdychalibyśmy dawno z głodu, gdybyśmy sobie inaczej nie radzili.

— A to w sposób? — spytał Rewicz.

— W sposób, że każdy robotnik w naszym rewirze musi nam od dziennej płacy dawać procent, inaczej nie znajdzie się dla niego robota i to jest nasz stały dochód, nasze utrzymanie. Pan w swoim rewirze dotychczas jeszcze tego nie zaprowadził, więc nam pan przez to psuje, bo najgorzej chłopa odzwyczajać od tego, co się komu należy, tembardziej, że i im i nam z tem dobrze. Niechże pan więc odtąd będzie koleżeński; prosimy o to pana w naszym i jego własnym interesie.

Rewicz, to bladł, to czerwieniał, naprzemian, zanim wybuchnął:

— Ależ to jest okropne! to niesłychane! — zawołał. — Jakiem prawem śmiecie uszczuplać biednym robotnikom ich dzienną płacę!? Ten wasz brudny, nikczemny wyzysk, to nie jest dochód, — to podłość!

Trzasnął drzwiami i wyszedł. Tego samego dnia podziękował za posadę.

Ostatni miesiąc, który według kontraktu musiał dosłużyć, był dla niego przykry nad wyraz. Otoczenie patrzyło nań, jak na wroga, za posadą nową trzeba się było dobrze rozglądać, a tu właśnie w takiej porze bocian przyniósł mu — córeczkę. Przyszła na świat w dzień św. Jana, więc ją nazwali Janinką. Śliczna córuś modrooka, jasnowłosa, wykapana mamusia. Ale z pojawieniem się takiego gościa, wydatki znacznie wzrosły, więc trzeba było znowu starać się o pieniądze w formie pożyczki à conto przyszłej pensji, która nie miała być o wiele większą, bo Rewicz po długiej szukaninie otrzymał posadę praktykanta przy urzędzie probierczym w Tryjeście. Irytowało go to trochę, że jako górnik, zamiłowany, takiemu zawodowi musi się poświęcić, ale nie było w czem wybierać i nie można się było długo namyślać, bo już teraz o byt dwu istot ukochanych musiał mieć pieczę i staranie. By opłacić koszta dalekiej podróży i zaspokoić choć w części dłużników, wysprzedał wszystkie, jakie miał, sprzęty, których transport nadto wiele przysporzyłby mu wydatków i posadziwszy żonę z jej miniaturką naprzeciw siebie w coupe III klasy, ruszył wesoło w drogę. Ach, jak on kochał, jak ubóstwiał tę miniaturkę swej drogiej Heli. Po chwili, gdy to ukochane dziecię przyszło na świat, życie miało dla niego urok zupełnie nowy; do walki, do zdobycia kawałka chleba przybył nowy bodziec.

Rewicza w Tryjeście przyjęto bardzo życzliwie, koledzy za jego szczerość i otwartość polubili go ogromnie, mimoto wszystko jednak w najpomyślniejszym nawet składzie rzeczy, prędzej, jak za lat pięć, nie mógł spodziewać się awansu. Tymczasem u niego ciągłe były w rodzinie zmiany, co rok, to prorok. Po Jance przyszedł Włodzio, potem Staś i Witoldek, więc Rewicz, jak zbawienia, wyglądał awansu, który zazwyczaj w takich razach się opóźnia.

Rewicz ani się spodziewał, że zdarzenie pewne, drobne napozór, wywrze stanowczy wpływ na ten spodziewany awans.

Odbierając raz do spieniężenia od stron przedmioty złote, Rewicz już według przyjętego procederu miał je stłuc w moździerzu, gdy wśród breloków od zegarka ujrzał medaljonik z Matką Boską Częstochowską. Żal mu się zrobiło niszczyć ten medaljonik z obrazkiem, tak bardzo sercu drogim. Odważył medaljon na wadze, przypadającą należytość sam uiścił, a medaljonik zatrzymał dla siebie. Właśnie w tym dniu przybył niespodzianie na wizytację przełożony, który lustrując biura, ujrzał medaljon na stole Rewicza.

— Zkąd pan to ma? — zapytał.

— To zapewne pamiątka familijna — rzekł bezpośredni przełożony Rewicza — poddając mu w ten sposób myśl do wytłumaczenia się.

— Nie — odrzekł Rewicz — ja to kupiłem od partji, bo mi żal było rozbić w moździerzu.

— Co? pan kupiłeś? — i pan to tak sobie poprostu mówisz, jak gdyby nic nie zaszło?! A czy pan wie o przepisach: że urzędnikom nie wolno z partjami robić interesów i nabywać od nich preciozów? Panie Rewicz — rzekł z naciskiem — takie postępowanie bardzo, bardzo źle pana kwalifikuje.

Po skończeniu wizytacji wpadł do Rewicza naczelnik urzędu, który go ogromnie lubił.

— Coś pan narobił? coś pan najlepszego urządził?!

— Nic, powiedziałem tylko prawdę.

— A niech pana djabli wezmą z pańską prawdą, ona pana zabije.

— Czy w tem co uczyniłem, jest co złego?

— Nie ma nic, ale przepis jest przepisem i tego się wszyscy trzymać muszą. I cóż panu szkodziło powtórzyć — to co panu poddałem, że medalik jest rodzinną pamiątką. Dyrektor byłby przyjął takie wytłómaczenie, bo to nie jest żadnem przestępstwem, jest rzeczą ogólnie przyjętą, a w ten sposób, w imię prawdy zarznąłeś się u nas z kretesem.

I znowu Rewicz musiał rozglądać się za posadą.

Otrzymał ja tym razem przy urzędzie okręgowym górniczym. Był to pierwszy kreowany w tych stronach urząd rewirowy, umyślnie dla kontroli ze strony rządu odbudowy nowo powstałej gałęzi przemysłu górniczego: nafty i wosku ziemnego.

Stosunków, jakie tu panowały, żadne absolutnie pióro opisać nie jest w stanie. Była to gospodarka rabunkowa, tak okropna, że nikt dziś pojęcia mieć o tem nie może. Odkrywszy w zakupionym terenie pokłady nafty, lub wosku ziemnego, rzucali się właściciele, tknięci febrą rychłego wzbogacenia nazwaną dobrze: febrą naftową i woskową na znaleziony przez siebie skarb i za każdą cenę z zupełną ignorancją ludzkiego życia starali się ten skarb, który ni to kamień filozoficzny w krótkim czasie dawał im złoto wydobyć na świat. Kopano bez wszelkiego zabezpieczenia otwory pionowe, które nie zasługiwały ani na nazwę studni, ani szybu. — Ponad takim otworem stawiano najprymitywniej skleconą z krąglaków windę, zawieszano na linie konopnej najzwyczajniejsze wiadro i w to wiadro stanął robotnik zjeżdżający w głębiny, a towarzysz jego (często sam właściciel małego terenu) obracał korbą i spuszczał go w dół. — Szyby te były krzywe, często zupełnie wichrowate. Zjeżdżający górnik musiał się podczas takiej jazdy odtrącać od ścian szybu rękami i nogami, by nie uderzyć głową o kamień, lub wystający belek, bo wtedy mógł zginąć na miejscu. To samo czekało go także, gdy spuszczającemu wyśliznęła się z ręki korba, lub gdy lina psująca się z łatwością na wilgoci, pękła podczas zjazdu Na dole jeszcze okropniejsze panowały stosunki. Nie były to wcale chodniki, lecz krecie nory, w których górnicy w najlepszym razie pracowali zgarbieni, albo jak męczennicy na kolanach, pokrytych od długiego nacisku strupami, lub w pozycji leżącej. Łoże Prokrusta z pewnością gorsze być nie mogło od pracy w takiej pozycji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiem trzeba zorganizować nowy skład osobowy, gdyż w nim właśnie tkwią przyczyny wszystkich porażek i nieszczęść na morzu.

Wypadki ostatnie stanowią bez wątpienia rezultat propagandy rewolucyjnej, prowadzonej zdawna i bardzo energicznie. W pełnym toku była ona już w roku 1903. Służyłem wówczas we flocie czarnomorskiej i jak wszyscy oficerowie, doskonale wiedziałem o jej istnieniu. Prowadzono ją jednak i w wojsku lądowem i wśród ochotników portowych, bardzo przytem energicznie, czemuż najjaskrawsze rezultaty wywołała na okrętach? Za jedną z głównych przyczyn uważam niedbałość oficerów o załogi, gdy okręty nie znajdują się na morzu, a to bywa przez 8 miesięcy na 12.

Kapitan Klado charakteryzuje dalej nieład, niedbalstwo, obojętność dla sprawy, pozostawianie dużych załóg przez dłuższy przeciąg czasu na łasce losu pod dowództwem np. młodziutkiego oficera, świeżo wypuszczonego ze szkoły, lub oficera wojska lądowego itp. Co do niezadowolenia z żywności, kapitan Klado przyznaje, że wogóle zatargi podobne są dosyć częste i że słuszność mają zazwyczaj majtkowie; gospodarcza bowiem strona życia floty jest zdezorganizowana, prowadzona nieprawidłowo, częstokroć wbrew przepisom, przez młodych, niedoświadczonych oficerów, którzy albo ulegają pokusom i demoralizującym wpływom otoczenia i biorą sami udział w nadużyciach, krzywdzących załogę, albo oszukiwani bywają przez swoich pomocników.

Charakterystyczne przedstawienie stosunków na okręcie wojennym cytuje kapitan Klado z mowy prokuratora, wypowiedzianej podczas procesu, do którego dał powód wypaeek na pancerniku „Czesna“ dnia 8 lutego 1903. Wskutek braku dozoru i komendy podczas przeprawy do brzegu na promie, utonęło wówczas 10 ludzi. Śledztwo sądowe przekonało nas — mówił wówczas prokurator — że na pancerniku było zbyt mało porządku, a w składzie osobowym załogi zbyt mało energji i czujności. Była cała drabina hierarchiczna naczelników, ale działalność ich nie była dość intenzywna. Był komendant, ale nie znajdował dość czasu i nie czuł się obowiązanym brać żywszy udział w życiu powierzonego mu okrętu. Był starszy oficer, ale nie wprowadził i nie utrzymywał należytego porządku służby wewnętrznej i nie zachował dyscypliny.

Byli oficerowie dyżurni obowiązki swoje jednak spełniali na takiej głębokości (oficer dyżurny znajdował się w salonie oficerskim w głębi okrętu), że wszystko, co działo się na okręcie i w koło niego, uchodziło ich uwagi i na górę wywołać ich mogły tylko rozpaczliwe krzyki tonących. Byli bocmanowie, konduktorowie, dyżurni kwatermistrze, szyldwachy, ale nie znali oni swoich obowiązków i swoich miejsc. Słowem były formy zewnętrzne dla echa, był wygląd, ale nie było treści. Oficerowie dyżurni oświadczają, że pełnili swoje obowiązki „wedle możności“, ale miary możności tej nikt nie określał, więc oficerowie dyżurni pełnili służbę, jak im się podobało... Że nieszczęście zdarzyło się podczas dyżuru porucznika S. to przypadek. Wina jego nie jest większa, niż innych dyżurnych oficerów; czynił tylko to, co inni i nawet więcej, niż inni, jak zeznają świadkowie. Porucznik S. szedł za ogólnym prądem. To stanowi smutną istotę rzeczy. Siła ogólnego nieporządku była tak wielka, że porywała najlepszych i najzdolniejszych ludzi...“

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 12 lipca.

Na politechnice (sala fizyki): Zgromadzenie tygodniowe członków Towarzystwa politechnicznego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Środa (12): Henryka. — Tolomira bł. — (29): Petra i Pawła. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o godzinie 7 minut 50.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji dniej: Zmiennie, ciepło, skłonność do burzy.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwała się dziś w nocy, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Z uniwersytetu. Pp. Władysław Jan Franciszek Steczkowski, rodem ze Lwowa i Wilhelm Aleksandrowicz, rodem z Sanoka, otrzymali na lwowskim uniwersytecie stopień doktorów praw.

Spór o ziemię pod Wysokim Zamkiem. Głośny przed dwoma laty spór prof. Józefa Jägermana z gminą miasta Lwowa o znaczny obszar ziemi przy ulicy Teatyńskiej, tuż pod Wysokim Zamkiem, po nieudałych próbach ugodowego załatwienia — był tymi dniami przedmiotem rozprawy sądowej przed Trybunałem cywilnym I instancji. Gmina m. Lwowa przez syndyka dr. Pomianowskiego wniosła przeciw prof Jägermanowi pozew o zwrot 39 sążni kwadratowych, zajętych przezeń na szkodę jej jako ich właścicielki. Sąd krajowy cywilny uznał naruszenie prawa własności gminy i z zaskarżonych 39 przyznał gminie 24¼ sążnia, reszta bowiem objęta jest rokowaniami ze strony Rady miejskiej, celem zamiany gruntów gminnych z gruntami, stanowiącymi bezsporną własność prof Jägermana.

Demonstracje uliczne. Po spokojnej zupełnie demonstracji strejkujących robotników budowlanych przed ratuszem, tłum gawiedzi, jaka przez cały czas towarzyszyła pochodowi strejkujących, złożony z kilkunastoletnich niedorostków, terminatorów rzemieślniczych, młodzieży akademickiej, a co najsmutniejszą jest rzeczą, także młodzieży szkół średnich w mundurkach, począł wyprawiać zwykłe ekscesy uliczne. Wśród trudnych do opisania wrzasków, pisku i gwizdu, poczęto, jak to zwykle bywa, miotać obelgi na odchodzący oddział policji, a nawet u wylotu ulicy Kilińskiego na plac Kapitulny, rzucił ktoś z tłumu demonstrujących tak zwaną „Juxpetarde“ pod nogi konia żołnierza policyjnego, poczem cały ten tłum, liczący przeszło pięćset głów, widząc powracającą policję rozbiegł się na wszystkie strony. Nie upłynęło jednakowoż wiele czasu, a już ci sami niedorostcy poczęli ukazywać się znowu na placu Marjackim, przenosząc się małymi grupkami z placu Marjackiego to do pasażu Mikolascha, to na ulicę Tańskiej, luk też Krętą, aby dostać się na plac Dąbrowskiego. Nieobeszło się przytem bez krzyków i gwizdu, na czem w szczególności używali sobie demonstrujący w ulicy Tańskiej przed zdemolowanym kantorem *Słowa polskiego*.

Pełnemu taktu, a jednak stanowczemu postępowaniu pełniących służbę urzędników dyrekcji policji i żołnierzy policyjnych zawdzięczyć należy, iż owe ekscesy nie przybrały poważniejszych rozmiarów i że nie przyszło do takich demonstracyj, jakich widownią są od dni kilku ulice naszego miasta. Po godzinie dziesiątej wieczorem zapanował ogólny spokój.

Czworonożna zguba. Fr. Fischerowi, oficjałowi rachunkowemu 11 dywizji intendantury, mieszkającemu przy ul. Kurkowej pod l. 6, zginął w dniu wczorajszym w restauracji Menscha przy ul. Sobieskiego foxterieur, biały z czarno brunatną plamą na czole i na uszach, wabiący się „Schimerl“.

Złośliwy pies. Józefa Schmerlowa, wdowa, mieszkająca przy ul. Piastów pod l. 19 ma psa, który od pewnego napada na przechodniów i kąsa ich. Przed dwoma tygodniami pies ów ukąsił 7 letniego Józefa Machetę, synka sąsiada Schmerlowej. wczoraj znów rzucił się on z tyłu na przechodzącą ulicą 9 letnią córeczkę Tomasza Medyńskiego, mieszkającego w sąsiednim domu i pokąsał dziewczę w plecy około lewej łopatki. Komisarjat dzielnicy III oddał psa pod obserwację w akademji weterynarji.

Zgubiono. Jakób Wolski, inkasent, zgubił wczoraj przedpołudniem na ul. Karola Ludwika kwotę 200 kor.

Teatr polski w zaborze rosyjskim. Z Wilna donoszą pod datą 7 bm.: Dzisiaj artyści warszawskiego teatru Rozmaitości odegrali tutaj „Mazepę“ Słowackiego. Przyjęcie było pełne zapału. Leszczyński otrzymał lirę i album srebrne, wszyscy żetony złote. Młode dziewczęta w strojach ludowych wręczyły kwiaty pani Marcello Palińskiej, oraz pp. Nowickiemu, Leszczyńskiemu i Palińskiemu. Publiczność po skończeniu przedstawienia wznosiła okrzyki: „Do widzenia!“ Po zapadnięciu zasłony po raz ostatni oklaski trwały pół godziny. Przed teatrem czekały tłumy, które wychodzących z gmachu artystów nosiły na rękach. Po przedstawieniu odbył się bankiet. Hr. Tyszkiewicz odczytał na nim telegram Sienkiewicza.

Sprawę teatru polskiego w miejscowościach poza Królestwem Polskiem przedstawia warszawskie *Słowo* jak następuje:

Na wystąpienie warszawskiego kuratorjum trzeźwości co do przedstawień teatru ludowego w Wilnie, władza wyższa tamtejsza odpowiedziała odmownie. Umotywowano odmowę niepomyślnym stanem materjalnym ludu wileńskiego, który — jak głosi odezwa generał-gubernatora — „nie byłby w stanie podtrzymać obecnie teatru przyjezdnego“. (Co za dbałość czynownicza o kieszeń ludu polskiego!“ Przyp. R.) Pozatem czynią niektórzy przedsiębiorcy teatralni starania o możność dawania przedstawień polskich. Pomiędzy innemi p. Puchniewski odwiedził władze gubernii grodzieńskiej i wileńskiej. Odmówiono mu prawa dawania przedstawień w Grodnie, Wilnie, Białymstoku i innych miastach w tych guberniach, otrzymał natomiast pozwolenie urządzania przedstawień w Kijowie. Dyrektor towarzystwa wędrownego p. Marecki od gubernatora lubelskiego uzyskał prawo dawania przedstawień w Chełmie, Zamościu, Krasnymstawie, Hrubieszowie i innych miastach. Czy skorzysta z pozwolenia niewiadomo z uwagi, iż w większej części miast świeżo wyjętych z pod rygoru niema lokalów odpowiednich na spektakle. P. M zamierza starać się o możność dania szeregu przedstawień w Mińsku gubernialnym.

Masowe zatrucie. We wsi Wola Przanowska w pow. sieradzkim, w Królestwie Polskiem, zaszedł smutny wypadek masowego otrucia. Włościanin Kosiński po dłuższem wdowieństwie po raz wtóry się ożenił. Na weselisko sprosili sporo gości, którzy też ochoczo się bawili przez dwa dni. Dopiero trzeciego dnia nastąpiła pauza, gdyż... zabrakło już trunków, których sobie przez czas cały nie żałowano. Wkrótce jednakże ponowiono ucztowanie, ciesząc się zarazem, że zdołano zdobyć świeży trunek i to o 75 kop. tańszy na wiadrze od „monopolu“. Ten „świeży trunek“ okazał się groźnym w następstwach, gdy bowiem spożyto go w sporej ilości, nastąpiły wkrótce u 85 weselnych gości objawy zatrucia. Po upływie kilku minut jeden ducha wyzionął, wkrótce skonał brat tegoż, a nim wezwano pomoc, zmarł jeszcze i trzeci. Skoro przybył lekarz, zastał 8 osób w stanie bardzo groźnym, 24 zaś walczące ze śmiercią.

O ile zdołano stwierdzić, trunek którym się ostatnio raczono, był wyciągiem z politury, a więc skażonym spirytusem. Władze wdrożyły surowe śledztwo celem wykrycia sprawców fabrykacji.

Z kraju.

Buczacz (*Kradzież w urzędzie pocztowym*) Niewyśledzony dotąd sprawca dostał się w nocy przez okienko do nadawania depesz do urzędu telegraficznego, podważył dłutem wieko biurka i zabrał stamtąd drobną monetę w kwocie 27 kor. Jak ślady wskazują usiłował także się dostać do szuflad, gdzie się znajdowały marki pocztowe, lecz prawdopodobnie spłoszony zaniechał zamiaru. Jest przypuszczenie, że kradzieży dopuścić się mógł tylko osobnik ze stosunkami urzędu dobrze obznajomiony.

Milatyn nowy. (*Schronienie dla pielgrzymów*). Szeroko znana jest miejscowość nasza z cudownego i łaskami słynącego obrazu Zbawiciela. Rok rocznie przybywa tu po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów, by u stóp cudownego obrazu, pocieszenie i ukojenie cierpień wyprosić. Z bliższych miejscowości, a nawet ze Lwowa, przybywa tu każdego roku pieszo procesja — ruch więc nie mały, a przyczyniają się do tego nadzwyczaj silne czwartkowe jarmarki, które ściągają z dalekich nawet okolic, handlarzy. Przy tak licznym napływie obcych, dawno już okazywała się potrzeba zorganizowania jakiejś pomocy dla pielgrzymów gdzieby tak pomieszczenie, jak i czystą smaczną strawę dostać mogli. Po wielu staraniach i trudnościach, udało się tutejszemu wikaremu ks. Janowi Taranowiczowi potrzebny ku temu obszerny budynek „Austerją“ zwany, z rąk niepowołanych wydrzeć i na tak szlachetny cel obrócić. W tej to „Austerji“ urządzoną została „Gospoda chrześcjańska“ czyli „Dom pątników“, gdzie liczne rzesze pielgrzymów po długiej i uciążliwej wędrówce, za bardzo skromną opłatą zdrową strawę, a w czasie słoty pożądane schronienie i nocleg, łatwo znajdą.

(*Potrzeba telegrafu*). Mimo usilnych starań, na dawno już wniesioną prośbę do dyrekcji pocztowej na utworzenie przy tutejszym urzędzie pocztowym stacji telegraficznej, ani rusz załatwienia ostatecznego doczekać się nie można. Dyrekcja bowiem żąda złożenia paręset koron na pokrycie budowy 10 klm. długiej linji. Spodziewamy się jednak, że dyrekcja przecie uwzględni konieczność otwarcia stacji telegraficznej i coś nieco z żądanych sum opuści, zwłaszcza, że interesowane gminy wskutek zeszłorocznej klęski elementarnej wymaganej kwoty złożyć nie są w stanie.

Nisko. (*Pożar*). Dnia 5 bm. wybuchł o północy w naszem mieście groźny pożar; w jednej chwili stanęło kilka domów w płomieniach, krzyki rozpaczliwe zagrożonych i dzwon kościelny zaalarmowały w jednej chwili całe miasto.

Wiatr, który się właśnie w czasie pożaru zerwał, zwrócił ogniem na słomiane stodoły na wschodnią część miasta, rozdmuchiwane iskry czepiają się sąsiednich domów, za chwilę buchają kłęby dymu i nowy budynek gore. W tem słychać trąbkę, to straż ochotnicza pożarna z sąsiedniej wsi „Racławice“ pod kierownictwem p. Kazimierza Szymańskiego, stanęła pierwsza do walki z rozszalałym żywiołem. Krótka komenda trąbką naczelnika i silny prąd wody pokonał w kwadransie dalsze rozszerzanie się ognia, a w dwie godziny pracy nieustannej, w miejscu najbardziej zagrożonem, ogień ugaszono. Druga stanęła na miejscu miejska sikawka, trzecia kolejowa, czwarta wojskowa, a piąta z obszaru dworskiego. Silna obrona przy pomocy żołnierzy z 4 b. strzelców, dokazała, że kiedy straże pożarne rozstawiwszy się w najbardziej zagrożonych punktach, rozpoczęły akcję ratunkową, a wojsko dostarczało wody. Przerwano ogień i nad ranem, kiedy ustąpiono z placu, przygasły już zgliszcza. Ogółem zgorzało 8 zabudowań. Szkody ubezpieczone wynoszą około 15 000 koron. Publiczne podziękowanie należy się w pierwszej linji — ochotniczej straży Racławickiej i burmistrzowi miasta p. Stelmachowi.

Tarnopol (*Pensjonat dla panienek*). Znaną jest powszechnie rzeczą, z jakiemi trudnościami walczyć muszą średnio zamożne rodziny z inteligencji prowincjonalnej, które mają córki do kształcenia. Na niedostateczność odpowiednich szkół żeńskich w ogólności, a żeńskich pensjonatów z dobrą nauką i dogodnem umieszczeniem w szczególności, narzekają nawet mieszkańcy stolicy, którzy pod tym względem są niewątpliwie najlepiej uposażeni. Na prowincji są bez porównania stosunki o wiele gorsze i trzeba sobie radzić drogą samopomocy, skutecznej w miarę lepszych lub gorszych warunków lokalnych. Do takich lepszych warunków należy fakt, przyjęty z zadowoleniem do wiadomości w obywatelskich kołach Tarnopola i okolicy, że wydalone z Francji wskutek znanej tamtejszej ustawy o kongregacjach zakonnych siostry zgromadzenia św. Józefa, osiadły od roku w naszem mieście i założyły za poparciem tut. rzym. kat. proboszcza ks. prałata Twardowskiego i sfer nauczycielskich internat dla uczennic pryw. Seminarjum nauczycielskiego Zakład ten pięknie rozwija się i w przyszłym roku szkolnym za zgłoszeniem się większej liczby kandydatek będzie znacznie rozszerzony. Doniosłą i zajmującą szersze koła publiczności Tarnopola i okolicy jest wiadomość, że Siostry mają zamiar wprowadzić po wakacjach w życie szkółkę dla dziewcząt od 7—14 lat i pensjonat dla panienek zamożniejszych rodzin z prowincji, gdzie obok nauki obowiązkowych przedmiotów szkolnych udzielaną będzie także nauka obcych języków i muzyki pod bardzo przystępnymi warunkami.

Jeżeli się zważy, jaka korzyść płynie stąd dla tych którzyby pragnęli niewielkim kosztem dać córkom swoim staranne wychowanie i głębsze wykształcenie i jeżeli się nadto zważy, że zgromadzenie ma w swojem gronie siostry polskiego pochodzenia, dające rękojmię wychowania w duchu narodowym, to niewątpliwie opłaci się interesowanym wejść w porozumienie ze zgromadzeniem i zasięgnąć tam bliższych informacji u przełożonej matki M. Giani w Tarnopolu przy ul. Mikulinieckiej dom panny Bylinianki.

---

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* **90 letnia sparaliżowana** i na pół ciemna staruszka, żyła przez ostatnich 5 lat, dzięki szlachetnej ofiarności miłosierdzia czytelników „Dziennika Polskiego“. Złożone przez nich łaskawie fundusze na rzecz tej nieszczęsnej zgrzybiałej kobiety, były w skromnych datkach miesięcznych jej udzielane. Ale fundusze te już niestety wyczerpały się i na sam ostatek ciężko skołotanego jej żywota, grozi biednej skrajna nędza! Apelujemy przeto ponownie do serca ofiarodawców, aby pospieszyli z najmniejszymi bodaj datkami na rzecz sędziwej kaleki, czem zapewnią jej byt jaki taki, zanim Bóg łaskawy śmierć na nią zeszle i uwolni ją od mąk doczesnych.

Wszelkie datki zechcą litościwi czytelnicy przesyłać do naszej Administracji pod napisem: „dla 90 letniej kaleki“.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ we Lwowie — w sprawie budowy i znią złączonych spraw odbędzie się w niedzielę 16 lipca br. o godzinie 10 przed południem w sali „Skały“.

* **Biura krajowego związku przemysłowego** zostały przeniesione z ul. Chorążczyzny nr. 17 do nowego lokalu, mieszczącego się na parterze w domu przy ul. Słowackiego nr. 18.

* Aryston wygrany 9 lipca na festynie urządzonego przez „Związek Rodzicielski“ na placu powystawowym, ofiarowuje pani Teofila Wojciechowska wraz z innymi fantami zebranymi przez nią, na kościół św. Elżbiety.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę, teatr zamknięty.

Jutro we czwartek, (nowość) „Ludka“ („*Louie*“), krotochwila w 4 aktach z francuskiego Piotra Vebera, tłómaczyła Emilja Śliwińska.

W piątek, teatr zamknięty.

Z teatru. („*Ludka*“, *krotochwila Piotra Vebera*) Wystawiona wczoraj po raz pierwszy krotochwila utalentowanego wodewilisty paryskiego, Piotra Vebera, przyczyni się niewątpliwie do naprawienia mocno w ostatnich czasach nadwerężonej reputacji Muzy krotochwilnej. Istotnie bowiem, krotochwila to w całem tego słowa znaczeniu wyborna, na której uśmiać się można do rozpuku. Zabawna od początku do końca, zgrabnie i z prawdziwie francuską lekkością napisana, pełna dowcipu i humoru, a przytem bardzo dyskretna, ma ona wszelkie warunki ku temu, aby się długo utrzymać na afiszu, zwłaszcza, że i grana jest *con amore*, z życiem i temperamentem. Bawiono się też wczoraj wyśmienicie, oklaskując raz po raz zarówno samą sztukę, jak i wykonawców, którzy prześcigali się wzajemnie w wyskokach wesołości i i dobrego humoru, niezrażeni panującemi w widowni przeraźliwemi pustkami. Prym wśród nich wiódł p. Feldman, wspomagany pełną ożywienia grą innych współgrających, z pośród których wymienić należy w pierwszym rzędzie p. Kwiatkiewicza i Jaworskiego. Z kobiet zasłużone zbierała oklaski w roli tytułowej pani Czaplińska. Inne role, zarówno męskie jak kobiece, wykonane były również bez zarzutu, dzięki czemu całość szła składnie, z pewnego rodzaju brawurą i w tempie prawdziwie krotochwilnem. *H. C.*

Wczorajszą notatkę o popisie szkoły fortepianu p. Sołtysowej, uzupełniamy zdaniem, które przy składaniu artykułu przypadkiem się wyśliznęło, mianowicie, że do celujących uczenic w pierwszym rzędzie należy zaliczyć p. S. Lekczyńską, która Larghetto z koncertu Chopina f-moll wykonała ze szlachetnem zrozumieniem ku prawdziwemu zadowoleniu słuchaczów.

Bibljoteka powszechna, 12-centowa, wydawnictwo firmy księgarskiej W. Zukerkandla, które kilka miesięcy temu doszło do numeru pięćsetnego, wydało właśnie nowe tomiki 501 do 524. Spotykamy tu między innemi z dawno wyczerpanych w handlu księgarskim, a godnych istotnie wznowienia rzeczy, świetne opowiadania Wincentego Pola pt. „Obrazy“, przenoszące nas o dwa pokolenia wstecz w ciekawe stosunki ówczesnej Galicji, Witwickiego znakomite i arcyciekawe nowele pod zbiorowym tytułem „Gadu-Gadu“, oraz Krasińskiego poezje liryczne, przypominają szczytną epokę poezji polskiej. Dalej mamy Rossowskiego poemat dramatyczny „Zuzanna w kąpieli“. Schillera „Intrygę i miłość“, w przekładzie dotychczas zupełnie nieznanym, mianowicie pióra Józefa Korzeniowskiego, rzecz po raz pierwszy wydana z rękopisu, miła i ciekawa niespodzianka dla zwolenników literatury. Modernistyczny kierunek jest również obficie uwzględniony: stają przed nami Maeterlinck („Piękność wewnętrzna i życie głębokie“). Hauptman („Tkacze“), Gorkij („W stepie“ i Czechow („Mewa“). W roku, kiedy cała Polska gotuje się do jubileuszu Rejowskiego, bardzo jest na czasie obszerna, przystępnie i zajmująco na podstawie najnowszych badań napisana monografja pióra prof. dra Michała Janika pt. „Mikołaj Rej z Nagłowic, stanowiąca już 14 tom popularnej serji „charakterystyk literackich pisarzów polskich“, wchodzących w skład „Bibljoteki powszechnej“. Tomik 524 nareszcie stanowi dziełko pt. „Zielnik“, nader pożyteczny i praktyczny przewodnik dla zbierających rośliny.

Z niwy literackiej.

(Feliks Płażek: „Święta wiosna“. Dwa dramaty. — „Elektra“. Tragedja. — Lwów. — Warszawa 1904/5. Księgarnia Polska).

W osobie p. Feliksa Płażka wchodzi do literatury nowy, a nieposledni talent, z którym już dzisiaj liczyć się trzeba na serjo, bo zapowiada on wiele, przynosi z sobą już teraz niemało. Zapewne, talent to jeszcze nieskrystalizowany i drogi właściwej dopiero szukający, ale to postaci rzeczy zupełnie nie zmienia. Rzecz to bowiem niezaprzeczona, pewna, że mamy tu do czynienia z wybitną zdolnością poetycką, przemawiającą wprawdzie jeszcze zbyt nieraz głośno językiem obcych wpływów, umiejącą jednak zawsze, nawet przy pozornem naśladownictwie, zachować swój własny, indywidualny wyraz i charakter. A to dużo znaczy; to zarazem oznaka i podstawa każdego istotnego talentu. Jest przytem w organizacji poetyckiej autora „Elektry“ rys jeden, znamionujący rzetelnego artystę: szczere, gorące ukochanie piękna i jego tradycyj, upostaciowanego w ludziach i rzeczach, przerastających zwyczajną miarę codzienną i złączone z niem zamiłowanie do tworzenia i malowania wielkich, potężnych charakterów, niezwykłych, wstrząsających tragizmem wydarzeń i gwałtownych kataklizmów duchowych. W atmosferze dzisiejszej, w otoczeniu małych istnień, przyziemnych pragnień, drobnych namiętności, duszno mu, czasem i nieswojo. Wyobraźnia jego potrzebuje szerokiego tła, wielkich natur, silnych wstrząśnień; tam dopiero młody poeta czuje się swobodnym i pełną oddecha piersią. Tego wszystkiego jednak napróżno szukać w świecie dzisiejszym, to też poeta wybiega najchętniej myślą i wyobraźnią w odległe, starością omglone czasy, hen aż do prastarej Hellady lub zamierzchłe dni legendarnej Słowiańszczyzny, szukając wrażeń wielkich, silnych, przejmujących.

Z tego nastroju duchowego zrodziły się dwie wyżej wymienione prace — z któremi młody poeta występuje po raz pierwszy w szranki literackie. Przedewszystkiem więc „Święta wiosna“, napisana pod niezaprzeczonym wpływem Wyspiańskiego, mianowicie zaś jego „Legendy“, jest ona jednak mimoto w zupełności własnością samego poety. Wpływ Wyspiańskiego jest tu prawie wyłącznie natury czysto formalnej; odbija się on przedewszystkiem w pewnej zbieżności tematów, a potroszę i w samej formie. Pozatem jednak rzecz cała pómyślana i opracowana jest zupełnie samoistnie, a w sposób, świadczący jak najkorzystniej o zdolnościach poetyckich młodego autora. Zapewne, jako utwór rozpoczynającego dopiero swoją karjerę poety, „Święta wiosna“ dojrzałą i bez żadnego zarzutu być nie może i nie jest. Wadą jej jest przedewszystkiem pewna niejasność i mglistość myślowa; wadą jest dalej niezupełne jeszcze opanowanie strony zewnętrznej, formalnej; wadą powierzchowność w rysunku charakterów i odtwarzaniu stanów duchowych, ale pomimo tych i innych jeszcze wad i braków czuć tu na każdym kroku poetę i artystę. Kto tak umie odczuwać naturę, jak p. Płażek; kto takie, jak on, umie wywoływać nastroje bez uciekania się do wysztucznionych efektów i efekcików frazeologicznych; kto wreszcie takich, jak on, prostych a szczerych i tą właśnie szczerością przejmujących umie z lutni swojej dobywać tonów — ten musi nosić w piersi duszę prawdziwego poety, ten na miano poety zasługuje w zupełności. A to fundament, na którym budować można wiele. Wszystko inne nabywa się pracą, zdolność poetycką trzeba z sobą na świat przynieść. Z biegiem czasu i drogą poważnych studjów, autor „Świętej wiosny“ wyrówna niewątpliwie braki i usterki w technice pisarskiej, zapas jego środków poetyckich wzmoże się i urośnie, horyzont myślowy rozszerzy, ale już dzisiaj ze szczerem uznaniem powitać w nim trzeba niepospolitą zdolność poetycką, której dalszy rozwój na baczną zasługuje uwagę.

Od „Świętej wiosny“ przechodzimy do „Elektry“. Biorąc do rąk tę drugą pracę młodego autora, doznałem pewnego lęku, czy p. Płażek nie podjął się tematu zbyt trudnego, ryzykownego, tembardziej, że z góry już byłem uprzedzony do modernizowania posągowych postaci tragedji greckiej podjętą w tym kierunku, a z gruntu nieudałą próbą tak wybitnego poety, jakim jest Hugo Hofmannsthal. W miarę czytania jednak miłego doznałem rozczarowania. Jaka różnica między tą „Elektrą“ młodego poety polskiego, a „Elektrą“ najwybitniejszego dziś może poety niemieckiego! Hofmannsthal zrobił z „Elektry“ Sofoklerowskiej szarpiące nerwami widowisko histerji nowożytnej, gwałcąc na każdym kroku czystość linij tej wstrząsającej tragedji pomsty, i zamiast grozy tragicznej dał całe zbiorowisko efektów, których nie powstydziłaby się najtypowsza „Schauertragödie“ *von anno dazumal*. P. Płażek uniknął tego niebezpieczeństwa. Jego „Elektra“ zaleca się właśnie tem, czego nie umiała uchwycić „Elektra“ poety niemieckiego: harmonijnem pogodzeniem tradycyj tragedji helleńskiej z uczuciowością dzisiejszej generacji ludzi. Odznacza się tem szczególnie charakter samej Elektry. W opracowaniu go wykazuje poeta takt niezwykły.

Całość postaci Elektry utrzymana jest od początku do końca w stylu właściwym, złagodzona tylko jej dzikość, która w tragedji Sofoklesowskiej jest głównym jej rymem. Tamta Elektra np. z przerażającym spokojem słucha jęków matki mordowanej przez Orestesa, ta na widok trupa matki doznaje bólu i żalu, przez co bardziej jest zrozumiała ludziom dzisiejszym i zarazem sympatyczna, choć tak samo jak tamta, przedstawia od początku do końca wcieloną ideę poświęcenia się poślubionej sprawie całkowicie i bezwarunkowo. W rysunku postaci Orestesa jest także ważna modyfikacja, którą zresztą mamy także w „Choeforach“ Eschylosa. Polega ona na tem, że Orestes uczuwa skrupuły sumienia, gdy dowiaduje się o przeznaczeniu, które nakazuje mu zabić matkę. Lecz u p. Płażka jest jeszcze ta różnica, że jego Orestes spełnia czyn swój w stanie pewnej niepoczytalności, nie wiedząc nawet, co robi. Może to za zbyt daleko posunięta kompromisowość, ale bez zaprzeczenia Orestes taki, jakim go przedstawia p. Płażek, daleko sympatyczniejsze sprawia wrażenie, nie przestając być mimoto postacią nawskróś tragiczną. Inne postacie również zmodyfikowane w szczegółach, ale utrzymane w stylu i zastosowane do linji ogólnej. Całość zaś, owiana duchem wielkości i wyniosłości, tym właśnie duchem, którego brak w identycznym utworze Hofmansthala. Największa to pochwała dla p. Płażka, który w utworze tym jeszcze jeden złożył dowód swego niepospolitego talentu. (— *k.*)

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 lipca.

(Nauczyciele w Radzie szkolnej krajowej. — Stabilizacja motorowych. — R. Walichiewicz contra „Amor“. — Skarga na komisję konserwatorów. — Anonimy z groźbami dla prezydenta. — Sekcje. — Krew z rzeźni.— Sprawa turystyki.).

Pp. radni zebrali się punktualnie o godz. 7 w olbrzymim komplecie, tak, że zaledwie półtora tuzina krzeseł stoi pustką. Jak zwykle, porządek dzienny poprzedził cały szereg nagłych wniosków i interpelacyj, rozpoczął zaś je r. Soleski interpelacją do prezydenta, co dzieje się z wnioskiem jego o noweli

do ustawy o Radzie szkolnej krajowej, tej treści, by nauczyciele szkół ludowych miejskich i szkół średnich, mogli być delegatami Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej. Druga interpelacja r. Soleskiego odnosiła się do stabilizacji motorowych kolei elektrycznej.

Na obie interpelacje odpowiedział prezydent Michalski, że odnośne sprawy są w toku i wkrótce już przyjdą przed pełną Radę.

R. Walichiewicz skarżył się następnie na mamki i niańki, które w towarzystwie żołnierzy zalegają po całych dniach najpiękniejszy punkt Lwowa, — wały Hetmańskie, i wniósł, by prezydjum miasta odniosło się do komendanta korpusu, gen. Fiedlera z prośbie by podwładnym sobie żołnierzom rozkazał romansować z niańkami i mamkami wyłącznie, tylko na wałach Gubernatorskich, na przestrzeni między niemieckiem gimnazjum a koszarami miejskiej straży pożarnej.

R. prof. Ciesielski skarżył się następnie na komisję konserwatorów, która robi trudności w przebudowie kaplicy M. Boskiej na Łyczakowie, twierdząc, że jest to zabytek z XVI czy XVII wieku. Tymczasem, kaplica ta, obecnie waląca się już, zbudowaną została w r. 1857 przez mieszczanina łyczakowskiego Horaka i nie przedstawia ani historycznej ani architektonicznej wartości. Ostatecznie godzi się komisja na przebudowę, ale żąda, by nowa kaplica zbudowaną została w stylu rococo. Prosi więc mowca prezydenta, by poczynił kroki, aby konserwatorowie nie nadużywali swych wpływów i nie dyktowali co i jak ma kto budować, bo od tego są architekci.

R. Chołodecki interpeluje następnie w sprawie obsadzenia posad urzędników rachunkowych w magistracie. Prezydent Michalski upewnia w odpowiedzi, że sprawa ta znajduje się w ręku V sekcji i skoro się tylko sekcja ta zorganizuje, w przeciągu jednego tygodnia sprawa dojrzeje i przyjdzie na pełną Radę. Ja sam — mówi prezydent — otrzymuję już w tej sprawie anonimy z groźbami, a nic poradzić nie mogę dopóki się V sekcja nie ukonstytuuje.

W dalszym ciągu udzieliła Rada r. Blumenfeldowi dwumiesięcznego urlopu — a wreszcie przyszła kolej i na porządek dzienny.

Załatwiono więc kilka drobnych spraw administracyjnej natury, oddano budowę koszar dla trenu p. Napoleonowi Łuszczkiewiczowi za cenę 282.000 koron (referent r. Śliwiński) i przystąpiono wreszcie do najważniejszego punktu porządku dziennego: podziału nowej Rady miejskiej na sekcje.

Po bardzo a bardzo długiej i nudnej dyskusji, przyjęto ostatecznie wnioski komisji matki wzgl. jej referenta r. Riedla w zupełności, tak, że weszli do:

I. sekcji (dobroczynnej, 11 członków): Biechoński, Bieniedzki, dr. Caro, ks. Dawidowicz, dr. Holzer, Markiewicz, Łukawski, Sklepiński, Walichiewicz, Wasung, Czarnecki.

II. sekcji (finansowej 25 członków): Dr. Aszkenazy, Bardasz, dr. Byk, Bataglia, dr. Ciesielski, Soleski, dr. Dulęba, dr. Dziwiński, Gaberle, dr. Głąbiński, dr. Gryziecki, Hudec, Jonasz, Lang, Lewicki, dr. Lilien, dr. Lisiewicz, dr. Loewenstein, dr. Maryański, dr. Roszkowski, Acht, Schayer, dr. Steczkowski, Stesłowicz, Zawadzki.

III. sekcji (budowlanej 24 czł.): Dr. Baczewski, Blumenfeld, Ciechulski, Ciuchciński, Dzieślewski, Dzikowski, Epler, Hingler, Jankowski, Kroch, Lerski, Laskownicki, Makowicz, Makusz, Pawlewski, Pawliszak, Rawski, Riedl, dr. Reiss, Schleyen, Śliwiński, Seltenreich, Wczelak, Wiksel.

IV. sekcji (sanitarno-targowej 19 czł.): Beiser, Friedrich, Hawranek, dr. Mahl, Mokrzycki, Mikuliński, dr. Mikołajski, dr. Pisek, Platowski, Podłowski, Rapaport, Rewakowicz, Stachiewicz, dr. Szpilman, Thom, dr. Starzewski, Szydłowski, Wencel, Włodzimirski.

V sekcji (administr. i szkolnej 18 czł.) dr. Adam, Chołodecki, dr. Dwernicki, dr. Dylewski, Feldstein, Getritz, Gubrynowicz, Ihnatowicz, ks. pr. Lenkiewicz, dr. Misiński, Neuman, Próchnicki, dr. Radziszewski, dr. Rucker, dr. Tomaszewski, Majerski, Jaworski, Hauser.

Równie długą dyskusję, nie pozbawioną dzięki r. Mokrzyckiemu humorystycznych momentów, wywołała również referowana przez r. dra Szpilmana sprawa wydzierżawienia poboru krwi z rzeźni miejskiej. Ostatecznie uchwalono w myśl wniosków referenta oddać krew z rzeźni w dzierżawę fabryce nawozów sztucznych Wanga na lat 5, po cenie 70 hal. za 100 kilogramów. Ponadto wbrew wnioskowi referenta, który zaproponował, by dawać rzeźnikom tytułem wynagrodzenia za krew bitych bydląt po 4 hal. od sztuki grubej, a po 1 halerzu od jałownika, uchwaliła rada na wniosek r. Czarneckiego, by rzeźnikom żadnego za krew nie dawać odszkodowania.

Wreszcie, dysputowano jeszcze niezmiernie obszernie o tem, czy ma rada wysłać do Krakowa swojego delegata na posiedzenie ankiety, zwołanej w celu założenia galicyjskiego Towarzystwa turystycznego, lub też nie. Ostatecznie uchwalono jednogłośnie, by wysłać go i wybrano zaś nim r. dra Lisiewicza.

Na tem posiedzenie o godzinie 10 ukończyło się.

Z koleji państwowych.

Na podstawie § 17 statutu organizacyjnego koleji państwowych, awansował, posunął, lub mianował dyrektor koleji państwowych w Krakowie następujących urzędników X, IX i VIII rangi swego okręgu: W randze VIII. Do klasy I. posunięci: Roman Kasiewicz, rewident w Krakowie; Józef Kirschner, komisarz maszyn w Krakowie; Edward Karaś, komisarz budownictwa w Rzeszowie; Mieczysław Białobrzeski, oficjał w Tarnowie; Stanisław Kowalski, oficjał w Tarnowie; Stanisław Kucharski, oficjał w Żywcu; Henryk Moskwa, rewident w Krakowie i Józef Janes, oficjał w Suchy.

Do klasy 2giej posunięci rewidenci: Adolf Hermann, Nachman Mintzeles, Włodzimierz Olkiszewski, Władysław Mirecki, Zygmunt Löwenburg, Mieczysław Korczyński, Władysław Surmiski, Bolesław Sulimirski i Władysław Müller w Krakowie; komisarze budownictwa: Feliks Grzybowski w Żywcu i Chaskiel Kornhäuser w Dębicy, oraz oficjałowie: Ignacy Jaworski w Sędziszowie i Mateusz Menhard w Nowym Sączu.

W randze IX. Do klasy 1-szej posunięci koncepiści kolejowi: Józef Grudziński i dr. Julian Praschil w Krakowie, oraz adjunkci Lejba Freundlich, Kazimierz Bukowski, Stanisław Polman, Tadeusz Janik, Edward Straus, Julian Weber, Adolf Marossanyi, Jan Liwacz, Leopold Olszanecki i Tadeusz Tabaczyński w Krakowie; Karol Skofleg i Tadeusz Polony w Nowym Sączu; Jan Marciszewski w Swoszowicach, Leon Czernicki w Jedliczach, Stefan Niesiołowski w Mszanie Dolnej, Franciszek Liptak w Tymbarku, Władysław Rabczański w Zagórzanach i Stanisław Golonka w Tarnowie.

Do klasy 2-giej posunięci: adjunkci budownictwa: Bogusław Kuliński w Suchej i Karol Stankower w Przeworsku, oraz adjunkci: Leon Słoniowski w Dobrej, Eugeniusz Hanik w Zarytem, Wincenty Mucha w Bierzanowie, Ludwik Hock w Węgierskiej Górce, Ignacy Gawłów w Krakowie, Grzegorz Włodyka w Rudniku, Jarosław Miszke w Boguniowicach-Ciężkowicach i Konstanty Heumann w Muszynie-Krynicy.

Do klasy 2-giej posunięci: asystenci maszyn: Stanisław Cycoń i Romuald Kern w Nowym Sączu, oraz asystenci: Mieczysław Zaręba w Bieczu, Józef Löffel w Kalwarji, Marcin Guschlbauer w Jedliczach, Stanisław Gruszczyński w Skawinie, Tytus Rychlicki w Jaśle i Edward Piasecki w Krakowie.

Do klasy 3-ciej posunięci asystenci: Karol Bruno w Żywcu, Paweł Pleśniarski w Trzcianie, Leon Kostka w Tuchowie, Władysław Kochański w Słotwinie i Ludwik Bielski w Suchej.

W randze X. posunięci do klasy 1szej, asystenci: Edward Waszkowski we Frysztaku, Józef Roman w Bochni, Kazimierz Żegestowski i Gustaw Kopietz w Podgórzu-Płaszowie, Zygmunt Rzonca w Zarszynie, Jan Wardzała w Rzeszowie, Emil Blumenthal w Podgórzu-Płaszowie, Stanisław Mercik w Marcinkowicach, Alojzy Welfeld w Tarnowie, Józef Wiatr w Ryczowie, Stanisław Jodłowski w Lachowicach, Józef Possinger w Bochni, oraz Jan Horvath, Lesław Meciszewski i Jan Jagusiński w Krakowie.

Na koniec w klasie 4 mianowani asystentami, aspiranci: Roman Gilatowski w Ropczycach, Leopold Huppert w Zatorze, Teofil Konieczny w Skawcach i Ludwik Skołyszowski w Bogoniowicach Ciężkowicach.

Strejk robotników budowlanych.

Przy współudziale około tysiąca strejkujących robotników budowlanych wszelkiej kategorji, odbyło się wczoraj popołudniu, zapowiedziane na godzinę czwartą zgromadzenie w hali muzycznej na placu powystawowym. W kilkugodzinnej dyskusji, jaka się wywiązała na temat położenia obecnego i dalszej taktyki strejkowej, zabierało głos kilkunastu mowców, już to członków komisji strejkowej, już też robotników, którzy wśród wielkiego rozgoryczenia i roznamiętnienia uczestników, a przedewszytkiem kobiet, uskarżali się na obecne stosunki robocze. Z pracodawcami nie nawiązano do tej pory żadnych rokowań. Z kolei wyrażono podziękowanie robotnikom kamieniarskim, którzy, solidaryzując się z robotnikami budowlanymi innych kategorji, zaprzestali pracy, mimo, że pracodawcy żądania ich uwzględnili. Ze względów taktycznych uchwalono następnie, by robotnicy kamieniarscy powrócili z dniem dzisiejszym do pracy. W końcu oświadczyli robotnicy kamieniarscy, iż 10% wynagrodzenia swego przeznaczają na zapomogi dla strejkujących.

Po godzinie 7 ukończono obrady, poczem uformował się pochód, do którego stanęło w zwartych szeregach do pięciu tysięcy robotników i robotnic. Otwierali go robotnicy ukwalifikowani z kierownikami strejku, pp. Bruśniakiem i Witykiem na czele; dalej postępowały kobiety, a w końcu robotnicy dzienni. Otoczeni tłumem gawiedzi i niedorostków, udali się strejkujący robotnicy w grobowem milczeniu ulicami: Racławicką, św. Zofji, Zybilkiewicza, Pańską, Batorego i Halicką na Rynek. Milczący ten pochód, którego końca chwilami dojrzeć nie było można, budził wśród zgromadzonej licznie na ulicach publiczności grozę. Tu i ówdzie słyszeć się dały głosy: „Idą rozbijać!...“

W ul. Halickiej na widok zbliżających się robotników zapuszczono z obawy w jednym ze sklepów żelazne rolety. Głuchem echem ozwał się łomot żelaza w ulicy, przepełnionej publicznością, przypatrującą się pochodowi. Po chwili poczęto we wszystkich sklepach zapuszczać rolety. To samo uczynili wszyscy właściciele sklepów w rynku, na widok wyłaniającego się z ulicy Halickiej pochodu, który, obszedłszy w milczeniu cały rynek, skierował się w końcu pod fasadę gmachu ratuszowego, gdzie odbywało się posiedzenie rady miejskiej. Szybko rozluźniły się tu szeregi, a robotnicy zwartą ławą, zajmującą prawie całą połać rynku, otoczyli główne wejście do ratusza. Wówczas to przerwał ciszę głos p. Wittyka, który, stanąwszy na podmurowaniu, począł przemawiać. Przemówienie jego na temat strejku, przerywali robotnicy głośnymi okrzykami niezadowolenia lub potakiwania słowom mowcy.

Po przemówieniu robotnicy. śpiewając „Czerwony sztandar“ poczęli zwolna i spokojnie rozpraszać się do domu.

O godzinie w pół do dziewiątej rynek przybrał zwykły charakter.

Z caratu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Losy załogi „Kniazia Potemkina“.

Bukareszt. (Tel. wł.) Matuszeńko z 11 majtkami z załogi „Kniazia Potemkina“, przybył tu w przejeździe do Genewy.

Bukareszt. (Tel. wł.). Przybyli tu marynarze zaprzeczają, jakoby załoga miała dozwolić na wtargnięcie wody do środka okrętu. Prawdopodobnie ktoś z nowej załogi otworzył wentyle. Opowiadają dalej, że na pokładzie było wszystkiego 24 oficerów, z których dwaj zostali zamordowani, naczelny lekarz sam pozbawił się życia, trzech skoczyło do wody, gdzie zatonęło, resztę wysadzono w Odessie. Do Rumunji wraz z załogą przybyło 3 oficerów.

Zamach na prezydenta miasta.

Moskwa. (Pet. ag. tel) Podczas wczorajszego przyjęcia petentów u prezydenta miasta, Szuwałowa, jeden z petentów dał trzy strzały do prezydenta i zabił go na miejscu. Sprawcę zamachu aresztowano.

Moskwa. (Pet. ag. tel.) Zamach, którego ofiarą padł hr. Szuwałow, spełniono wczoraj o godzinie 1 w południe. Szuwałow został pięcioma kulami rewolwerowemi śmiertelnie zraniony. Morderca, którym był jakiś człowiek skromnie ubrany, czekał w pokoju recepcyjnym aż przyjęcia się skończyły, poczem zbliżył się do hr. Szuwałowa i całkiem z bliska strzelił do niego. Kule przeszyły ciało Szuwałowa, który w godzinę potem ducha wyzionął. Dotychczas nie stwierdzono jeszcze dokładnie tożsamości mordercy. Niedawno był on uwięziony za występek polityczny, ale uciekł z budynku policyjnego.

Położenie na Kaukazie.

Petersburg. (Pet. ag. tel). W Tyflisie na skutek ogłoszenia stanu wojennego, ulice i place obsadzone są wojskiem. Dziennik urzędowy wczoraj znowu wyszedł. Dziś wyjdę także inne pisma. Ruch tramwajowy przywrócono. Sklepy znowu są otwarte. Od dwóch dni panuje spokój.

Batum. (Pet. ag. tel.) Wszelki ruch w mieście ustał; sklepy zamknięte, jak również kantory banków, z wyjątkiem banku państwowego. Wystawione na sprzedaż mięso oblano naftą i w ten sposób uczyniono je niezdatnem do użytku. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Ruch rewolucyjny wśród marynarzy.

Kronsztad. Wśród załogi kilku okrętów floty, panuje pewne rozdrażnienie. Marynarze oczekują manifestu carskiego. Z powodu złego wiktu, wydarzyły się na pokładzie okrętów zajścia, które jednak były bez znaczenia. Natomiast doniesienie o wydarzeniu się grubych niesubordynacji jest bezpodstawne.

Zamach na pułkownika.

Berlin. (Tel. wł.) Podczas inspekcji pułku wileńskiego piechoty w Feodozji, pewien żołnierz strzelił do pułkownika, którego jednakże nie trafił. Strzał zranił innego oficera.

Podróż cara do Moskwy.

Petersburg. (Tel. wł.) Wiadomość o podróży cara do Moskwy, spotkała się tu z niedowierzaniem, z powodu obawy o zamach.

Z Królestwa.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Strejki podczas żniw.

Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* donosi: Dnia 9 lipca odbył się w Milanówce pod Warszawą wiec socjalistów, który wydelegował 20 agitatorów, przeważnie żydów na prowincję celem podburzania ludności wiejskiej do strejku podczas żniwa.

Język polski w biurach.

Warszawa. (Godz. 3 w nocy). (W. A. T. K.) Dziś wieczorem pod przewodnictwem barona Kronenberga odbyło się nadzwyczajne zebranie naczelników biur kolei warszawsko wiedeńskiej, na którem omawiano sposoby możliwie najszybszego wprowadzenia języka polskiego do biurowości tej kolei.

Wojna Japonji z Rosją.

Bunt w armji.

Z Petersburga donoszą, iż kilka pułków w armji Leniewicza odmawia pożywienia od pięciu dni. Wzburzenie w armji jest wielkie.

Tak samo dzieje się i w garnizonie petersburskim. Żołnierze pociągnięci do odpowiedzialności, odmówili wszelkich wyjaśnień i zajęli groźne stanowisko. Mnóstwo żołnierzy rzuca broń i opuszcza szeregi. Obawiają się wielkich zaburzeń, a wybuch powszechnej rewolucji spodziewany jest lada chwila.

(*Tel. „Dziennika Polskiego“*).

Pożyczka japońska.

Berlin. Subskrypcję na drugą serję $4^1/_2$% pożyczki japońskiej w Niemczech ze względu na podpisanie kwoty kilkakrotnie przewyższającej kwotę wymaganą, wczoraj popołudniu zamknięto.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. Wiceadmirał Kataoka donosi: Nasza eskadra dnia 7 lipca z brzaskiem dnia przybyła na wody wyspy Sachalinu. Po przeszukaniu wody okręty transportowe i część eskadry przybliżyły się do wybrzeża. Następnie wylądował kombinowany oddział marynarzy i obsadził pozycję, z góry upatrzoną.

Później wojsko lądowe zluzowało oddział marynarzy. Tymczasem fort nieprzyjacielski na wysokości Korsakowska otworzył ogień na nasze okręty, zajęte przeszukiwaniem morza. Okręty te jednak skutecznie ukończyły swe zadanie, nie poniósłszy szwanku. Rano dnia 8 lipca wysłano trzy okręty liniowe i dwa kontrtorpedowce dla dopomożenia armji lądowej przy zajęciu Korsakowska, ale gdy przybyły na miejsce, Korsakowsk był już przez nasze wojska lądowe obsadzony. Gdy o godz. 2 popoł. kontrtorpedowce zawinęły do zatoki Chitosa, nieprzyjaciel otworzył silny ogień z dział polnych, ale je zmuszono do milczenia.

Tokio. O wylądowaniu wojsk na Sachalinie donoszą urzędowo: Japońskie wojska obsadziły Korsakowsk dnia 8 b. m. rano, nie napotykając wielkiego oporu. Rosjanie spalili miasto Korsakowsk i cofnęli się na stanowisko koło Sołowiewki, 7 mil na północ od Korsakowska. W Sołowiewce próbowali Rosjanie stawić opór, lecz Japończycy wypędzili ich. Wówczas cofnęli się Rosjanie aż do Włodziemierzówki, oddalonej o 22 mil na północ od Korsakowska. Japończycy zdobyli cztery działa i masę amunicji. Strat po stronie japońskiej nie było.

Tokio. Wiceadmirał Kataoka donosi, że onegdaj dwa krążowniki i cztery torpedowce z wojskiem na pokładzie wyjechały z Korsakowska i bombardowały osadę na przylądku Notoro. Następnie wojsko japońskie wylądowało i osadę objęło w posiadanie. Budynki i latarnia morska były nieuszkodzone.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Koszut zwołał na piątek posiedzenie wydziału stronnictwa celem omówienia środków biernego oporu.

Ochrona robotników.

Berno szwajc. Rada związkowa tym państwom, które były reprezentowane w tegorocznej międzynarodowej konferencji dla ochrony robotników, przesłała protokoły, zawierające zarys układu międzynarodowego w sprawie zakazu przemysłowej roboty nocnej kobiet i zakazu używania białego fosforu w przemyśle zapałkowym. Rada związkowa nadmienia, że dla wykonania tych uchwał koniecznem jest odbycie konferencji dyplomatycznej.

Strejk ogólny.

Madryt. Stowarzyszenie socjalistów uchwaliło urządzić d. 20 lipca strejk ogólny 24 godzinny, celem zaprotestowania przeciw podrożeniu środków żywności.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenia. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał dyrektorowi dóbr Tomaszowi Schweinerowi w Łyścu tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy, a dyrektorowi I gimnazjum państwowego w Rzeszowie, Józefowi Nogay'owi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wizytacja dyrekcji kolei państwowych. Kraków. (Tel.) Radca sekcyjny ministerstwa kolejowego Rudolf Chorinsky dopełnił wczoraj wizytacji dyrekcji kolei państwowych. Dziś jedzie do N. Sącza a wieczorem do Lwowa.

Dział ekonomiczny.

— **Zarząd główny** towarzystwa „Kółek rolniczych“ otrzymuje z różnych stron kraju zapytania od włościan, gdzieby mogli nabyć cieliczki od rasowych, mleczniejszych krów dworskich, przyczem informujący się ofiarują dość dobre ceny za 1 klg. żywej wagi. Każda obora dworska przychowuje pewną znaczniejszą ilość cieliczek i jednego, lub kilka buhajków, resztę zaś cieląt w 8—10 dniach sprzedaje zazwyczaj według rocznej umowy żydowi, który płaci stałą cenę (przeciętnie 50 hal. za 1 klg) i obowiązany jest cielęta w dniu oznaczonym, gdy powiadomiony zostanie pisemnie, ze stajni zabrać. Włościanie nasi nie są w stanie nabywać odchodowanych 2—3 miesięcznych cieliczek, których cena wyszłaby na kilkadziesiąt koron, lecz chętnie kupowaliby i dobrze nawet płacili za cieliczki 8—14 dniowe.

Lepsze obory dworskie brakują i oddają na rzeź mniej wartościowy dla siebie materjał hodowlany, który jednak dla włościan ma wysoką wartość, bo niejednokrotnie są to cieliczki od krów, dających zwyż 2000 litrów mleka rocznie. Gdyby materjał ten dostał się w ręce włościan, przyczyniłby się niezawodnie do podniesienia hodowli i mleczności krów. Obawa, że włościanin zmarnuje przez złe żywienie nabytą rasową cieliczkę, jest o tyle nieuzasadniona, że jak nas doświadczenie uczy, cieliczkę, kupioną za gotówkę, będzie on bezwarunkowo lepiej i dłużej mlekiem żywił i staranniej pielęgnował, niż własny przychowek, zresztą dla sprzedającego, o ile uzyskuje cenę, jaką miał poprzednio od żyda, jest rzeczą mniej więcej obojętną, jaką korzyść odniesie kupujący, który sam sobie musi winę przypisać, jeśli rzecz nabytą zmarnuje.

Ponieważ doskonały niejednokrotnie materjał, jaki w cieliczkach na rzeź oddawanych się marnuje, w interesie rozwoju hodowli chcielibyśmy uratować, przeto upraszamy pp. właścicieli i zarządy dóbr o podanie nam ceny za 1 klg żywej wagi cieliczek 8—14 dniowych, o określenie bliższe rasy i o nadmienienie w przybliżeniu przynajmniej, ile cieliczek rocznie i w jakim czasie mogliby nabyć u nich włościanie. Zarząd główny zaś ze swej strony poczyni starania, by wśród włościan wyszukać odbiorców.

Ponieważ niektóre zarządy dóbr mogą żywić obawy, że żydzi odbiorcy, jeśli się osobno sprzeda piękniejsze cieliczki, będą robić trudności przy odbiorze byczków i reszty cieliczek, przeto nadmieniamy, że w niektórych okolicach wśród włościan są tacy, którzy za kaucją nawet gotowi by byli zakupywać w oborze dworskiej zbywające cielęta i dalej zajmować się rozsprzedażą cieląt na chów, przyczem ofiarowaliby te same warunki, które dzisiaj dają rzeźnicy.

Kończymy zapewnieniem, że transakcje te będą stanowczo przeprowadzone za gotówkę i że nie mamy zamiaru nadawać podjętej przez nas akcji żadnych cech dobroczynności i nie będziemy udzielać żadnych subwencyj, gdyż to zwichnęłoby rzecz w zarodku. Rozchodzi się nam jedynie o zbliżenie producenta i nabywcy w ich obustronnym i materjalnym interesie, przy którym pośrednio może odnieść korzyść hodowla krajowa.

— **Wiedeń** 11 lipca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 661·50, Akcje węg. Zakł. kred. 782·—, Akcje Anglobanku 308·—, Akcje Unionbanku 540·50, Akcje Laenderbanku 450·50, Akcje Bankvereinu 552·—, Akcje Bodencredit 1021·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 546·—, Akcje kolei państw. 674·50, Akcje kolei połud. 86·50, Kolei Elbethal 448·50, Akcje kolei Północnej 5830, Akcje kolei Czerniowieckiej 584·—, Akcje Alpiny 526·50; Akcje Rima Muranji 549·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2645, Akcje fabryki broni 576·—, Akcje tureckie tytoniowe 360·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 805·—, Oblig. węg. indemn. 96·65. Rente majowa 100·40, Austr. renta koron. 100·40, Węgierska renta kor. 96·90, 5½ l. listy Towarz. kred. ziems. 100·15, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·90, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·20, 5% obligacj. kom. Banku krajow. 102·75. 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·00, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 99·00, Losy tureckie 141·75, Marki 117·45, Ruble 253 —.

— **Wiedeń** 11 lipca Kurs giełdy wiedeńskiej.

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 303·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 271·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 fr. 4 proc. 103·—; *b) bezprocentowe* Budapesztieńskie (Basilica) 5 zł. 25·60, Zakł. kred: [illegible] po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 64·—, Salma 40 zł. m. kon. 213·—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 537·—.

— **Berlin** 11 lipca Przy zamknięciu wczorajszej giełdy; Kredyty 207·75, Staatsbahny 144·10, Diskont Comandit 189·50, Berlińskie Towarz. handl. 169·60, Laura —·—, Bochum 246·40, Kolej połud. wschodnio pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 123·10, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 152·80, Losy tureckie 135·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 213·10, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·40, Kolej Henry 121·20, Niemiecki bank narodowy 129·30, Kanada Profered 151·50, Akcje żeglugi hamburskiej 152·40, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 263·75

— **Berlin** 11 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—

— **Frankfurt** 11 lipca. Austrjackie kredyty 208·10, Kolej państw. 144·70 Diskonto 189·70, Laura —·—.

— **Paryż** 11 lipca 4 procentowa renta 99·17, mąka 31·45

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. X. Krasicki z Wołynia. I. Stanoch z Wołynia. M. Brykczyński z Pacykowa. P. Janczewska z Popowiec. K. Wojciechowska ze Śniatyna. M. Strzycharzewski z Wołynia. J. Kozłowski z Lipy. B. Ziętarski z Brzost. Góry. A. Radomyski z Podola ros. J. Pieniążek z Lipinek. W. Pieniążek z Lipinek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Zofja z Kupackich Raczek

żona wojskowego akcesisty rachunkowego opatrzona św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu dnia 10-go lipca b. r. o godz. 12 w poł., w 32 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 12 lipca 1905 r. o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 55, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 11 lipca 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Seweryn Trzyksiężye Nowakowski

em. inżynier Wydziału krajowego usnął w Panu dnia 11 lipca br., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 54.

W smutku pogrążona matka i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 13 lipca b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Janowskiej l. 27 C, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego.

Lwów dnia 11 lipca 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(13)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Marthenay widocznie szukał pretekstu do sprzeczki, kiedy Izabela Orlandi wpadła na nich jak wicher i ocaliła zagrożoną sytuację.

— Janku, chodźże! Dragon się zjawił!

I z niepowściągniętą fantazją zepsutego dziecka, przytem źle wychowanego, dodała bez ogródki:

— Pokaż swoją twarz, panie dragonie!

— Ależ pani!... — blednąc wycedził porucznik.

— Na chwilkę, tylko chwileczkę!

Udawała, że czyni przegląd jego twarzy i jakby ukazując je publiczności:

— To dziwne; nie ma nic.

— Ostatecznie, czego pani odemnie chce? — upominał się de Marthenay.

Młoda panna wybuchnęła śmiechem i drwiąc w dalszym ciągu:

— Nie ma co mówić. Ci zamorscy rycerze celny strzał mają. W kotyljonie pobiłeś ich, ale na wojnie, ani rusz!

— Nie rozumiem.

— Oh! tak! Rozumiesz mnie pan wybornie. Obecny tu pan Guibert pobił Jana. Jesteśmy dla niego z pełnem uwielbieniem. Wiesz przecie, że to nasz bohater. A pan, wszak prawda, nie jesteś żadnym bohaterem. Kiedy panu zmokł uniform, miałeś co opowiadać przez cały tydzień. Zresztą, kto chce odbywać kampanję, nie wstępuje do konnicy.

Nic trudniejszego dla mężczyzny światowego, jak zręczne wycofanie się z kłopotu, w który wprawią go drwiny ładnej kobiety.

Porucznik de Marthenay nie należał do dowcipnych. Chciał sobie powetować występując jeszcze do Jerzego:

— Młode panny protegują pana.

Izabela nie dała za wygranę, nie czekając odrzuciła:

— Oh! on nie potrzebuje protekcji, ażeby awansować.

Pani Dulaurens wmieszała się:

— Izabelo, słuchaj, niedorzeczna jesteś.

Dziewczyna wzniosła ręce ku niebu komicznym ruchem:

— Oficera od dragonów nie wolno bić nawet kwiatami!

Alicja w milczeniu przysłuchiwała się całemu zajściu.

Nareszcie zaproszono do stołu; wykwintne dania i wina doborowe powróciły pogodę umysłów. Izabela pozbywszy się napastniczego humoru, nawet wroga potrafiła rozweselić. Alicja siedząc pomiędzy Jerzym Guibert a Armandem de Marthenay, zarówno była dla obydwóch uprzejma, zachowując jednak wrodzoną nieśmiałość. Wstając od stołu, zapomniała zabrać swego bukietu z cyklamenów, który w ciągu całego popołudnia nosiła przy staniku.

Jerzy przywłaszczył go sobie, co nie uszło jej uwagi.

— Pani pozwoli mi go zabrać? Nie zależy ci na nim, skoro go zostawiłaś. A kwiaty już zwiędły.

Uśmiech i rumieniec zastąpiły odpowiedź, a w tym uśmiechu on widział oznakę wyjątkowej przychylności.

Jerzy pierwszy odjechał, ażeby późnym powrotem oszczędzić matce niepokoju. Wieczór był taki miły, że wysiadłszy na stacji Chambery postanowił przybyć pieszo te trzy kilometry do Maupas, drogą wysadzaną platanami, przecinającą las dębowy.

Szedł krokiem szybkim, szeroko wciągając w płuca ożywczą woń cyklamenów, z rozkoszą odczuwając w całej swej istocie silne tętna młodości.

Czy kochał? On jeszcze nie zdawał sobie sprawy. Lecz widok dziewczęcia o błękitnem spojrzeniu wystarczał, by rozbudzić w nim namiętną żądzę miłości.

Nagle chwila zapomniana, żywo stanęła mu w pamięci. Zdawało mu się, że cofnął się kilka lat wstecz, kiedy przebywał w Algierze. Była to jedna z tych nocy Wschodu z niebem ciemnem o powiewie gorącym, który tak usposabia do omdlenia władz ducha i ciała. Sam jeden jechał na koniu stępa, pośród zarośli, gdy naraz wierzchowiec jego stanął jak wryty. Dokoła nic nie było widać prócz czarnych zarysów smukłych drzewin. Pomimo głaskania i ostrogi, koń nie chciał iść dalej, drżąc na całem ciele.

Może istota żyjąca kryła się blisko w cieniu? W ogromnej ciszy, zalegającej równinę pustą i czarną, czuł widocznie jakąś niewidzialną obecność. Lecz Jerzy nie znał co to bojaźń wobec nieznanego niebezpieczeństwa. Przeciwnie, budziła się w nim cała jego energja i zaciętość...

Gwałtownym wysiłkiem spiął konia ostrogami i całym pędem puścił się w ciemności.

Nie mógł sprawdzić czy zwierzę drżało przed urojeniem, czy rzeczywiście śmierć im stanęła na drodze...

Czemu to wspomnienie odżyło w nim w tej godzinie? Odczuwał dziwne wzruszenie tej nocy odległej.

Zarówno jak wtenczas, odgadywał niebezpieczeństwo czyhające w ukryciu: nie wiedział, czy przyszłość, do której dąży, będzie radosną lub smutną. Lecz tak jak wtedy, poczuł moc swoją, przycisnął rękę do piersi, w której biło mężnie i wiernie serce.

Upojony dumą i nadzieją, przyspieszył kroku.

Gdy zwolnił: powróciło złowrogie przeczucie i smutek, siedlisko jego było w nim samym.

Później, Jerzy miał przypomnieć sobie tę chwilę, w której pędził ku czemuś upajającemu zdradziecko, a tem czemś była miłość.

IV.

Poranek w Chênaie.

— Przychodzę zabrać dzieci pani — rzekł Jan Berlier, witając panią Guibert.

— Proszę, zostaw mi je — łagodnie odpowiedziała staruszka.

Młody człowiek zastał ją przy robocie w cieniu kasztanów, nawprost starego domostwa. Czemprędzej przywołała Jerzego i Polę przechadzających się po ogrodzie. Zanim nadeszli, nieśmiało zapytała:

— Pan idzie do Chênaie?

— Tak — odparł Jan — będziemy grać w krokieta lub w tennisa. Ale jeśli pani sobie życzy, nie wspomnę o tem.

— Oh! czemu nie. Jerzy potrzebuje rozrywki, ruchu. Przywykł do życia czynnego. A Pola za długo obcuje z moją starością i smutkiem naszym.

Nie pomyślała o sobie i swojej samotności. Pani Guibert traktowała Janka po macierzyńsku. Od małego chłopca dzielił zabawy z jej dziećmi.

Był jedynym synem adwokata w Chambery, który wcześnie go odumarł. Osierocony w dzieciństwie, wychowany był przez wuja trochę dziwaka, rozmiłowanego w kwiatach, aż do zapomnienia o ludziach, a nawet i o siostrzeńcu.

Pan de Loigny mieszkał pod miastem przy drodze do Cognin, w domku obrośniętym krzewami różanymi, pochłaniającymi całe jego istnienie. Nie zdawał sobie dokładnie sprawy z trwania nieobecności Janka, który był oficerem w strzelcach algierskich; gdy wracał co półtora roku na urlop, odrazu wtajemniczał go w swoje odkrycia w rodzinie roślin zbliżonych do róży, sądząc, że tym sposobem daje mu dowody wielkiego przywiązania.

Gdy nadeszli Jerzy z Polą, Janek oznajmił im, iż czekają ich w Chênaie.

— Zresztą, jesteś winien pani Dulaurens wizytę, od czasu walki kwiatowej. Masz sposobność uiszczenia się z długu, grając w krokieta.

— Słusznie — potwierdził kapitan.

— Pójdzie pani z nami, panno Polo?

Pola się wymówiła, tłómacząc się swojem dzikiem usposobieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·1	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Połutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Połutur
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu (w poniedziałki), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Połutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Połutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

—	7·40	[illegible]ysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	[illegible], Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Połutor
2·15	—	Podwołoczysk, [illegible] Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, [illegible], Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Połutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Połutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu). Połutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, D[illegible]ow.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	[illegible], Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körösmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu). Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, [illegible]) Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 [illegible])
—	11·05	Podwołoczysk, Połutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, [illegible]
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Połutor, Grzymałowa.
2·15	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Połutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedziel i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, **pasaż** Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.